

# Aaaaaby... zalegalizować aborcję

**Liga Polskich Rodzin - skrajnie prawicowe ugrupowanie skupiające fundamentalistów religijnych - ma ambicję zmienić Konstytucję. Na razie odpuścili sobie wprowadzanie Boga do każdego artykułu ustawy zasadniczej, na później zostawili też definicję „prawdziwego Polaka”. Zaczęli od wzięcia się za kobiety. Oficjalnie - dążą do wzmocnienia ochrony nienarodzonych.**

Skrajna prawica przedstawiła projekt zmiany Konstytucji, który spowodowałby, że już na poziomie podstawowego aktu prawnego w państwie kobietę obowiązywałby bezwzględny zakaz przerywania ciąży. I bez tego Polska jest jedynym - obok Irlandii - krajem Unii Europejskiej, gdzie obowiązują tak restrykcyjne zapisy antyaborcyjne. Tzw. ustawa antyaborcyjna w praktyce odbiera kobietom prawo do decydowania o sobie i swoim życiu. Ustawa przewiduje tylko trzy okoliczności pozwalające kobiecie legalnie przerwać ciążę: gdy jest ona wynikiem gwałtu, gdy zagraża życiu lub zdrowiu matki oraz gdy badania prenatalne wykazują nieuleczalne wady płodu. Jeśli więc kobieta zachodzi w ciążę i z różnych względów nie chce lub nie może jej donosić, o jej dalszym losie decydują lekarze, sędziowie, a przede wszystkim - księża. Mężczyźni.

Nie zapominajmy, że to pod naciskiem Kościoła katolickiego, który od początku lat dziewięćdziesiątych systematycznie wzmacnia swoją pozycję oraz wpływ na społeczeństwo i władze państwowe, wprowadzono obowiązującą obecnie ustawę antyaborcyjną. Był to wyraz wdzięczności dawnej opozycji za wsparcie w walce z poprzednim ustrojem. Nie dość, że ustawa ta jest bardzo restrykcyjna, to w praktyce wielu jej zapisów - tych mniej niekorzystnych dla kobiet - nie przestrzega się. Poza tym, wbrew temu, co twierdzi lewica skupiona w Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD) - defensywnie broniąca status quo - obecnie obowiązująca ustawa nie jest żadnym kompromisem. Jest wynikiem kapitulacji środowisk, których politycznym obowiązkiem była obrona praw kobiet, w tym jednego z ich praw podstawowych - do decydowania o swoim macierzyństwie.

W Polsce już na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. doszło do burzliwej dyskusji nad warunkami dopuszczalności aborcji. Kościół katolicki i wyrażająca jego polityczne interesy prawica były tradycyjnie przeciwne jakimkolwiek przejawom świadomego macierzyństwa. Polki czekały na

zliberalizowanie restrykcyjnych zapisów antyaborcyjnych dość długo – jeszcze zaraz po II wojnie światowej nowa władza, określająca się mianem robotniczej, podtrzymywała je. Zakaz aborcji tłumaczono zniszczeniami wojennymi i potrzebą rąk do pracy. Antyaborcyjne przepisy zostały zliberalizowane dopiero po śmierci Stalina. 27 kwietnia 1956 r. Sejm PRL uchwalił ustawę pozwalającą na przerywanie ciąży ze względów społecznych, co w praktyce oznaczało „na życzenie”. Jak widać, dopiero na fali „odwilży” oraz po zmianie władzy udało się zliberalizować prawo. Nie jest więc prawdą to, co obecnie powtarza prawica – że to Stalin wprowadził w PRL „aborcję na życzenie”. Było zupełnie odwrotnie. Nie przeszkadzało to jednak przewodniczącemu Klubu Parlamentarnego LPR Markowi Kotlinowskiemu mówić w Sejmie o tej liberalizacji, jako o dziele komunistów, którzy „...narzucając w warunkach dyktatury zbrodniczą ustawę zrealizowali doktrynę samego Lenina”. Ustawa ta formalnie obowiązywała do 1993 r., choć zakusy jej zaostrzenia miały miejsce kilkakrotnie już na samym początku lat dziewięćdziesiątych.

Przełom 1989 roku i zmiana ustroju, z restauracją kapitalizmu i wprowadzeniem wolnych wyborów na czele, stały się dla skrajnej, narodowo-katolickiej prawicy wyraźnym sygnałem do ofensywy. Propozycja zaostrzenia prawa antyaborcyjnego była jedną z pierwszych inicjatyw tych ugrupowań. Nie walka z powstałym wówczas i narastającym zjawiskiem bezrobocia czy biedy, ale z wszelkimi przejawami swobód osobistych, szczególnie dotyczących kobiet. Wahnięcie politycznego wahadła w przeciwną stronę stało się dla skrajnej prawicy wymarzoną okazją do przeforsowania swoich projektów – pod dyktando Kościoła. Był to zresztą jeden z pierwszych odczuwalnych przez Polaków efektów zmiany ustrojowej, określanej jako „odzyskanie wolności”. Wprowadzenie demokratycznych zasad głosowania miało pozwolić społeczeństwu decydować o sobie. W tym czasie jedyną autentycznie zorganizowaną siłą – po rozbiciu w czasie stanu wojennego oddolnego ruchu związkowego i obywatelskiego – był Kościół katolicki oraz współpracujące z nim organizacje. Miały nie tylko siłę przebicia. Dysponowały też potrzebną infrastrukturą (parafie, stowarzyszenia, fundacje, wydawnictwa itd.) i potrafiły skutecznie wpływać na opinię publiczną oraz mobilizować własne szeregi m.in. podczas wyborów. Jedną z politycznych reprezentacji tych nurtów było Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, niewielka, ale wpływowa partia narodowo-katolickich fundamentalistów.

Zaraz po 4 czerwca 1989 r., gdy dawna władza pozwoliła na częściowo wolne

wybory do Sejmu, katolicka prawica zgłosiła bardzo restrykcyjny projekt ustawy „o ochronie nienarodzonego dziecka”. Przewidywał on odpowiedzialność karną kobiety dokonującej aborcji - do trzech lat więzienia. Wtedy nie udało się przeforsować tego projektu w Sejmie. Kolejną próbę podjęto rok później tak, by zdążyć przed planowaną na 1991 r. pielgrzymką Jana Pawła II do Polski. W kwietniu 1990 r. II Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” przyjął uchwałę, w której opowiedział się za prawną ochroną życia od poczęcia. Podobną uchwałę przyjął zjazd „S” Rolników Indywidualnych. Działania prawicy w Sejmie miały te uchwały zamienić w powszechnie obowiązujące prawo.

W tym samym roku odbyły się konsultacje narodowe o dopuszczalności aborcji. Zwyciężyła w nich strona fundamentalistyczna, bo choć dane sondażowe wskazywały, że ponad połowa Polaków opowiada się za liberalnym prawem w tym zakresie, to skrajna prawica oraz Kościół dysponowały zdecydowanie lepszymi możliwościami mobilizacji społecznej. Podpisy przeciwników wolnego wyboru były zbierane m.in. w szkołach przez rodziców dzieci chodzących na religię. Przypomnijmy, że religia do szkół wróciła w Polsce w 1990 r. i od samego początku istniała presja społeczna, by posyłać na nią dzieci, zwłaszcza na lekcje dominującej w polskim społeczeństwie religii rzymskokatolickiej. Wyznawanie bądź nie religii przestało być sprawą prywatną, stając się swoistą deklaracją polityczną tego, czy ktoś opowiada się za zachodzącymi zamianami, czy też jest pogrobowcem potępionego systemu. Wyniki konsultacji społecznych ogłoszono w styczniu 1991 r. Uczestniczyło w nich 1,7 mln Polaków - mniej niż 5% społeczeństwa - z czego 1,5 mln (89%) opowiedziało się za ograniczeniem prawa do aborcji. Ustawa jednak w Sejmie nie przeszła i tym razem.

Podczas senackich prac nad nową Konstytucją prawica, która po wyborach zdominowała Senat, opracowała zapis mówiący o ochronie życia od poczęcia. W pracach tych uczestniczył obecny premier, Jarosław Kaczyński. Ostatecznie Konstytucja uchwalona w kwietniu 1997 r. zawiera kompromisowy zapis - w ogóle nie wspomina o ochronie życia od momentu poczęcia, pozostawiając ten dylemat do rozstrzygnięcia sumieniom samych obywateli.

W czerwcu 1992 r. powstała Polska Federacja Ruchów Obrony Życia, skupiająca działaczy katolickich opowiadających się za bezwzględnym zakazem aborcji i kryminalizacją przerywania ciąży. Działacze Federacji od początku założyli, że wyznawany przez nich światopogląd stanie się powszechnie obowiązujący jako prawo państwowe. Ciekawe są okoliczności powstania Federacji - 23 marca

Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak zaprosiła do Senatu przedstawicieli „powstających spontanicznie” organizacji katolickich przeciwnych legalnej aborcji. Spotkanie było poświęcone wypracowaniu „skuteczniejszych niż dotychczas form działania, zjednoczeniu wysiłków i powołaniu wspólnej reprezentacji”, której celem miała być walka o zmiany prawne ubezwłasnowolniające kobiety. Kościół i prawica prowadziły walkę na kilku frontach jednocześnie, a strona, po której można było spodziewać się obrony prawa kobiet do wyboru, systematycznie ustępowała.

Na początku lat dziewięćdziesiątych prawica zdominowała media i zaczęła prowadzić intensywną działalność ideologiczną, współdziałając przy tym z częścią środowisk intelektualnych spłacających dawne długi. Tak więc restauracji kapitalizmu na modłę neoliberalną towarzyszyło systematyczne ograniczanie prawa kobiet do decydowania o sobie. Jednocześnie prowadzono nagonkę na wszystko i wszystkich, co kojarzyło się z dawnym ustrojem - rozpętano historię dekomunizacji i lustracji, a większość społeczeństwa, zamiast triumfować, czuła się zmęczona i zastraszone. Taka atmosfera utrudniała części środowisk skuteczną walkę o prawa kobiet, w tym - prawo do legalnej i bezpiecznej aborcji, które na zachodzie Europy - do której Polska wtedy aspirowała - od dawna było oczywistością.

Ówczesna walka z kobietami prowadzona była w tle tzw. walki na górze, czyli wewnętrznych sporów i podziałów w środowisku dawnej opozycji solidarnościowej. Ograniczanie praw kobiet oraz zakaz aborcji przeciwstawiony wolności wyboru nazywano „tematami zastępczymi”. I tak jest do dzisiaj. Mimo że prawa reprodukcyjne zdecydowanie bardziej ważą na życiu każdego z nas, niż najbardziej nawet medialne spory i przetarasowania personalne w tzw. elitach politycznych.

W styczniu 1993 r. uchwalono ustawę „o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”. Ustawa ta, po kilku zmianach, obowiązuje do dzisiaj. Mówi ona o „przyrodzonym PRAWIE do życia”, tymczasem prawica zinterpretowała to jako „obowiązek”. Obowiązek nałożony na kobietę i państwowe organy ścigania, które każdą „niesubordinowaną” kobietę miały bezwzględnie ścigać. Dotąd prawica dba wyłącznie o to, by ciążę nie były przerywane, nie zwracając sobie raczej głowy tym, co ma się dzieć z niechcianymi dziećmi i ich rodzicami. Co więcej, prawicy restrykcyjne zapisy w ustawach szczegółowych nie wystarczają - stąd pomysł, by zmienić polską

Konstytucję.

Restrykcyjne zapisy obowiązującego obecnie prawa antyaborcyjnego udało się zliberalizować jedynie na krótko. Jesienią 1993 r. większość parlamentarną zdobyła centrolewica z socjaldemokratycznym Sojuszem Lewicy Demokratycznej na czele. W 1994 r. Sejm przyjął poprawkę dopuszczającą przerywanie ciąży ze względów społecznych. Było jasne, że ta poprawka nie przejdzie, ponieważ urzędujący wówczas prezydent, Lech Wałęsa, od początku sprzeciwiał się takim zmianom w prawie. Zgodnie z przewidywaniami Wałęsa zmianę ustawy zawetował.

W 1996 r. sytuacja się zmieniła, ponieważ wybory prezydenckie wygrał wywodzący się z SLD Aleksander Kwaśniewski. Dyskusja nad dopuszczalnością aborcji wróciła, a Sejm zaczął prace nad kolejną próbą liberalizacji przepisów. Parlamentarna Komisja Nadzwyczajna zajmująca się liberalizacją ustawy antyaborcyjnej ponad trzy miesiące dyskutowała nad nowymi zapisami. Ostatecznie ustawę złagodzano, uzupełniając ją o nowe warunki, m.in. taki, że aborcja miała być dopuszczalna, gdy kobieta znajdowała się w trudnej sytuacji życiowej. Poza tym do szkół miały zostać wprowadzone lekcje edukacji seksualnej, a państwo miało refundować kilka wybranych środków antykoncepcyjnych. Prawo to obowiązywało zaledwie kilka miesięcy, bowiem jednym z pierwszych działań prawicowej Akcji Wyborczej Solidarność, która przejęła władzę po wyborach parlamentarnych jesienią 1997 r., było ponowne zaostrzenie ustawy antyaborcyjnej.

Prawica skierowała ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, który orzekł - nadinterpretując zapisy ustawy zasadniczej - że przerywanie ciąży ze względów społecznych jest niezgodne z Konstytucją. Zamiast edukacji seksualnej prawica wprowadziła inny przedmiot - Wychowanie do Życia w Rodzinie. O dofinansowaniu środków antykoncepcyjnych z budżetu państwa nie było już mowy. Za to dużo mówiono o tzw. naturalnych metodach planowania rodziny - czyli takich, które dopuszcza Kościół katolicki. Z kolei badania prenatalne pozwalające wykryć nieuleczalne wady płodu, które dopuszcza obecnie obowiązująca ustawa, są praktycznie niedostępne i mało która kobieta wie, że są one bezpłatne. „Wie” za to, iż rzekomo mogą one zagrozić płodowi - tak twierdzi Kościół - woli więc ich w ogóle nie robić.

W 2001 r. SLD wrócił do władzy. Wielu z tych, którzy wtedy oddali swoje głosy na

jedynie duże ugrupowanie określające się jako lewicowe, kierowało się nadzieją na zastopowanie ofensywy prawicy na płaszczyźnie ideologicznej. W sferze gospodarczej wyborcy mieli takie złudzenia w 1993 r., gdy po raz pierwszy oddali Sojuszowi władzę. I tym razem jednak nadzieje wyborców pozostały niespełnione. Główną organizacją pozarządową zaangażowaną w walkę o legalną i bezpieczną aborcję jest założona w 1992 r. Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, kierowana przez Wandę Nowicką. Mimo ogromnych wysiłków Federacji, socjaldemokratyczni posłowie nie przeforsowali w Sejmie efektów jej prac.

Prawa kobiet przegrywały z tzw. ważniejszymi sprawami. Od 2001 r. podstawową bolączką elit politycznych było wprowadzenie Polski do struktur UE. Niezwykle ważna była w tej sprawie postawa Kościoła, zwłaszcza że krótko przed referendum unijnym (2003 r.) do Polski przyjechał Jan Paweł II. Rząd Leszka Millera zdecydował, że integracja z neoliberalnymi strukturami UE jest ważniejsza niż prawa kobiet i w zamian za poparcie Kościoła zawiesił dążenie do liberalizacji ustawy antyaborcyjnej. W marcu 2004 r. projekt liberalizacji ustawy trafił do ówczesnego Marszałka Sejmu, Józefa Oleksego (SLD). Ten nawet nie zdecydował się przekazać go pod obrady. Do dziś wielu zwolenników lewicy wytyka SLD, że prawa kobiet traktuje się w sposób instrumentalny, w zależności od aktualnej koniunktury politycznej.

Po wyborach w 2005 r. Sejm zdominowała prawica. Zwycięskie Prawo i Sprawiedliwość stworzyło koalicję rządową z Ligą Polskich Rodzin i Samoobroną. Zmianę Konstytucji nie przypadkiem zaproponowali posłowie LPR, powiązani nie tylko z Kościołem katolickim, ale również z jego prawicowym skrzydłem, reprezentowanym przez Radio Maryja. Rządząca prawica od momentu przejścia władzy skupiła się na dalszym ograniczaniu praw kobiet. Z jednej strony w Sejmie trwają prace nad zaostrzeniem prawa do aborcji, z drugiej – trwają dyskusje o rzekomej szkodliwości badań prenatalnych, wydłuża się urlopy macierzyńskie i promuje model rodziny rodem z III Rzeszy. Jednocześnie trwają działania propagandowe: przejmowanie mediów publicznych i propagowanie w nich jedynie słusznego światopoglądu – skrajnie katolickiego i narodowego. To samo dzieje się w szkołach, odkąd ministrem edukacji został lider LPR, Roman Giertych.

W odpowiedzi na działania podejmowane ostatnio przez skrajną prawicę w Warszawie w listopadzie 2006 r. powstała nieformalna grupa Pro Choice. Założyły ją lewicowe działaczki feministyczne, które stwierdziły, że najwyższy czas

przerwać milczenie i głośno powiedzieć o piekle kobiet w Polsce XXI w. Pierwszą akcją zorganizowaną przez Pro Choice była pikietą 1 listopada 2006 r. Tego dnia działaczki i działacze feministyczni uczcili pamięć kobiet, które zmarły na skutek nielegalnych aborcji albo z powodu zmuszenia ich do urodzenia niechcianych dzieci. Przy świetle zniczy odczytano kilka prawdziwych historii zmarłych kobiet. Każda z nich kończyła się wezwaniem: „zapalcie za mnie znicz!”. 4 listopada przez Warszawę przeszło ok. 700 osób, domagając się prawa do legalnej i bezpiecznej aborcji. „Dość piekła kobiet! Żądamy legalnej aborcji!” – apelowali protestujący.

14 i 21 listopada Pro Choice zorganizowała pod Sejmem pikietę, których celem był masowy aborcyjny coming out. Trzecia pikietą 9 grudnia zgromadziła ponad 150 osób. Na każdej znane i nieznane kobiety mówiły głośno – w obecności mediów – że miały aborcję. W ciągu miesiąca nieformalna grupa Pro Choice urosła do kilkuset osób z Polski i kilku innych krajów, których obywatele solidaryzują się z walką o prawo do legalnej aborcji. Każda kolejna akcja Pro Choice, organizowana niemal w partyzanckich warunkach, jest coraz liczniejsza. Pomysł ze zbiorowymi coming outami, w których uczestniczą zarówno znane, jak i nieznane kobiety, ośmiela kolejne i daje nadzieję, że wreszcie będzie można zacząć po imieniu nazywać to, o czym polska mentalność zwykle nakazywała milczeć i słuchać Kościoła. A przynajmniej sprawiać takie wrażenie.

Od początku w Pro Choice zaangażowani są związkowcy z Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”, w tym górnicy. „Moja żona sama usuwała ciążę, gdy wpadliśmy jako nastolatki – opowiada jeden z działaczy związkowych. – Wtedy aborcja była legalna, poszliśmy po prostu do przychodni i skończyło się na kilkudniowym zwolnieniu lekarskim dla mojej ówczesnej dziewczyny. Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nie było wtedy takich możliwości. Oboje z żoną uważamy, że kobiety czy pary powinny mieć możliwość samodzielnego decydowania o sobie.”.